

Jesteśmy dobrzy w stawianiu pomników. Stawialiśmy je za ancien régime ku czci różnych bohaterów, a potem składaliśmy pod nimi kwiaty przy dźwiękach patriotycznych pieśni. Po latach o wielu z nich zapomnieliśmy, bo bohaterowie okazali się być be.

Teraz mamy nowych bohaterów, im stawiamy pomniki i ku ich czci składamy kwiaty przy dźwiękach patriotycznych i kościelnych pieśni. Za jakiś czas pewnie coś się zmieni, będą inni bohaterowie i inne pomniki, bo "my, Polacy, my lubim pomniki" – jak pisał poeta.

Jeden taki zapomniany pomnik stoi do dzisiaj w bieszczadzkich Jabłonkach. Wzniesiono go w miejscu, gdzie zabito generała Świerczewskiego – "Waltera". Kiedyś pomnik ten był celem tzw. "rajdów walterowskich".

Pod koniec marca uczestnicy tych rajdów dowożeni byli zakładowymi autobusami z miejscowości odległych nawet o dwieście kilometrów. Dla części z nich była to możliwość pochodzenia po Bieszczadach, a dla innych okazja do darmowej przejażdżki i napicia się wódki w "pięknych okolicznościach przyrody". Jedni i drudzy spotykali się potem pod tymże pomnikiem, gdzie odbywały się uroczystości ku czci generała.

Byłem na dwóch takich rajdach. Pierwszy, jednodniowy, był nieudany. Walił śnieg z deszczem i iść w góry nie było sensu. Skończyło się na picu wódki w autobusie i kacu na koniec dnia.

Drugi był pięknym, nocnym przejściem ze Smereka do Cisny przez połoniny Okrąglika i Jasła. Brnęliśmy po kolana w rozmiękłym śniegu, pełny księżyc oświeślał góry i nad ranem szczęśliwie dotarliśmy do Cisny. Tu już śniegu nie było. Rozpaliliśmy ognisko nad brzegiem Solinki i przy nim czekaliśmy dnia i autobusu, który miał nas zawieźć pod pomnik generała. Miałem przemoczone buty, więc zdjąłem je i postawiłem przy ogniu. Zjadłszy i wypiwszy co nieco, zawiązałem się w śpiwór i usnąłem. Po przebudzeniu zobaczyłem, że buty mam prawie spalone.

Kilkanaście lat później z kolegą dotarliśmy znowu pod pomnik w Jabłonkach. Usiedliśmy na przypomnikowym murku, kolega zapalił papierosa, a mnie zebrało się na wspomnienia o owych rajdach sprzed lat.

Zajęci rozmową, nie zauważyliśmy, że ktoś się do nas zbliża.

– Dajcie ognia – usłyszeliśmy za plecami.

Za nami stał niewysoki mężczyzna w przewodnickiej kurtce i wojskowych spodniach wpuszczonych w takież buty. Z wieku mógłby być naszym ojcem.

Kolega podał mu zapalki, nieznajomy zapalił papierosa i usiadł obok nas.

– Słyszę, że wspominacie rajdy walterowskie – zagadnął. – Pewnie mi nie uwierzycie, ale ja byłem tu parę dni po śmierci Waltera.

– A nie bał się pan? – zapytałem.

– Nikt mnie o to nie pytał – odpowiedział. – Byłem wtedy w szkole oficerskiej w Krakowie. Generał wi-

zytował nas kilka dni wcześniej. Widziałem go tak, jak was widzę. Najpierw była defilada, a potem spotkanie z nim w świetlicy. Rozmawiał z nami jak ojciec. Dla nas wtedy był to człowiek legenda i bohater. Zaraz po jego śmierci zrobiono nam alarm, wydano broń i przywieziono tutaj. Ruszyliśmy w góry szukać jego zabójców i... pomścić śmierć naszego generała. Gdyby nam wtedy kazano wystrzelać pół Baligrodu, wystrzelalibyśmy. W górach nie znaleźliśmy nikogo i po kilku dniach wróciliśmy do jednostki.

– To pan pewnie wie, co tu się wtedy stało – zapytał kolega.

– Prawdy nikt się nie dowie. Oficjalnych wersji możecie poszukać w książkach Gerharda i w raportach różnych komisji. Zobaczycie, że każda z nich jest inna. Na mój gust żadna z nich nie trzyma się kupy. Nawet nie wiadomo, która sotnia go napadła. UPA na pewno wiedziała, że generał był w Baligrodzie, bo miała tam swoich ludzi. Jakby go chciała zabić, to zasadziłaby się na drodze do Leska, bo tam miał jechać. O wyjeździe do Cisny generał zdecydował podobno w ostatniej chwili, więc nie było czasu na zrobienie zasadzki tutaj. A może tej decyzji "w ostatniej chwili" nie było i Cisna była w planie inspekcji? Wtedy UPA mogłaby tu zrobić zasadzkę.

Nasz rozmówca zapalił drugiego papierosa i kontynuował:

– Od wyjazdu generała z Baligrodu wszystko szło jakoś dziwnie. Tuż przed napadem zepsuł się jeden z samochodów obstawy i połowa żołnierzy została w tyle. Zaraz potem zaczęła się ta dziwna strzelanina. Każdy głupi wie, że strzela się w tę stronę, gdzie wróg jest najsilniejszy. Ogień musiałby więc iść na samochód z żołnierzami. Tam powinny były być zwrócone wszystkie oczy i lufy. Tak jednak nie było, bo żołnierze powyskakiwali z auta, pochowali się i strzelali z rzadka. W takiej sytuacji człowiek wyskakujący z innego pojazdu był łatwym celem. Ja wiem, że w bitwie kule latają różnie, ale nie wierzę w aż trzy zabłąkane kule. Napastnicy strzelali z tamtej strony – pokazał palcem za siebie – a do generała strzelano z przeciwnej. Strzelający dobrze wiedział, kto był celem i jak wyglądał. O ile wiem, nie wiadomo też, z jakiej broni dostał generał. Może z pistoletu, z bliska? Za dużo tych zagadek, za dużo – zakończył.

– Czyli, to było zaplanowane – podsumowałem.

– Tak, ale to są tylko moje domysły. Tylko domysły – usłyszeliśmy w odpowiedzi.

– A komu nie pasował Świerczewski? – zapytał kolega.

– Wielu. Ruskim, bo jakimś cudem uchwycił się od samej rewolucji i przeżył stalinowskie czystki wśród komunistów walczących w Hiszpanii. Współpracował też z sowieckim wywiadem i może za dużo wiedział. Nie lubili go towarzysze broni z ostatniej wojny, bo po pijanemu namarnował ludzi pod Budziszynem. Niebezpieczny był dla swoich kolegów z partii i rządu, bo był za bardzo popularny. Miał w sobie coś. Gdy wtedy, w Krakowie, mówił do takich smarkaczy jak ja, tośmy mu wierzyli. Mógł być niewygodny i niebezpieczny dla wielu.

Nasz rozmówca zamilkł, a my siedzieliśmy zaskoczeni tym niezwykle wykładem z historii. Ciszę zakłócił zatrzymujący się na szosie samochód.

– Przyjechali moi koledzy. Muszę się zbierać. Do zobaczenia kiedyś na szlaku – powiedział nieznajomy.
– I pamiętajcie, że wszystko, co mówiłem, to są tylko moje domysły – dodał na odchodne.

Samochód odjechał, a my zostaliśmy sami... z pomnikiem ku czci generała. Na tablicy przy pomniku był

napis:

"Nie o każdym śpiewają pieśni, lecz to imię opiewać będą.

Ono potrafi się wznieść ponad historię legendą".

Patrzyliśmy na pomnik i tablicę, rozmawialiśmy o domysłach nieznajomego i zgodziliśmy się, że zamach na generała mógł być zaplanowany.

Jeśli tak było, to na tablicy powinna znaleźć się trawestacja wiersza mistrza Ildefonsa:

"Bo żywy generał, to był kłopot dziki.

A my, Polacy, my lubim pomniki."

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 09.11.2021 19:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.